

Żywot Świętego Bernarda (2): Walka przed wstąpieniem do klasztora



Ks. Franciszek Uryga

Bernard zapragnął wstąpić do surowego nowo powstałego klasztoru Cystersów. Aby jednak łatwiej zrozumieć przemianę w duszy Świętego, który, porzucając świat, poddał się pod jarzmo trudnej reguły cysterskiej, warto rozważyć pokrótce walkę, jaką stoczył w duszy, nad przeszkodami, które pokonał zanim odważył się uczynić tak śmiały krok. Bez takiego wyjaśnienia cały jego dalszy żywot i działalność byłyby dla nas niezrozumiałe.

Jak każdy człowiek pragnący doprowadzić do pozytywnego skutku swe zamierzenia musi najpierw usuwać przeszkody wynikające bądź to z samej rzeczy bądź też stawiane przez nieprzychylnych ludzi, bądź wreszcie wypływające z niedostatecznie obmyślanego planu postępowania, tak i Bernard, nosząc się z myślą uczynienia tak stanowczego kroku, musiał zerwać różne stosunki, wiążące go ze światem, aby dopiero po długiej a uciążliwej walce, doprowadzić swój zamiar do pożądanego skutku. Doznał on wówczas niejednego cierpienia, uronił niejedną gorzką łzę, zanim odniósł zwycięstwo nad miłością własną, rodziną i powabami świata.

Ktokolwiek czytał pisma św. Bernarda i dobrze zastanawiał się nad nimi, musi przyznać, że we wszystkich wyczuwa się zadziwiającą władzę zdolności i bystrości umysłu. Jego

niezrównana głębokość w dociekaniu i badaniu rzeczy metafizycznych, jego ognista i porywająca wymowa, którą jako prawdziwy geniusz wzniosł się nad wiek swój tak, że mocą swego słowa pociągał nawet ludy obcego języka, oto wielkie zalety św. Bernarda, które, gdyby był został w świecie i kształcił się dalej, mogłyby go zrównać z ówczesnymi mędrkami, a nawet o wiele wyżej od nich stawić. Występując na dworach królów i możliwych lub wykładając z katedry, jako profesor w sławnych ówczesnych szkołach, lub biorąc udział w ruchu filozoficznym we Francji, wówczas się rozpoczynającym, czyż nie byłby zyskał uznania i poklasków u współczesnych i potomnych? A teraz po wstąpieniu do pustelniczego zakonu, miały prysnąć te piękne nadzieje, owe pociągające przymioty serca i ducha na zawsze przepaść. Jego wzniosła wymowa wśród pustyni zamilknąć. Jego genialna bystrość umysłu zstąpić. Wszystko to miało przepaść, wszystko należało przybić do Krzyża, a jemu samemu okryć się grubym habitem, założyć kaptur na głowę, poniżyć się i upokorzyć, zostać rolnikiem, prostym kucharzem, pomywającym garnki w klasztornej kuchni, lub pasterzem trzody, a w najlepszym razie zakonnikiem, odmawiającym monotonnie psalmy dniem i nocą? Co więcej, on wychowany w wygodach, spokrewniony z domami królewskimi, wysoce wykształcony, odtąd miał mieszkać z prostymi współbraćmi pozbawionymi wychowania i nauki? Co za poniżenie dla niego samego, jakie upokorzenie dla rodziny. Co powie na to świat? Wszak był perłą ówczesnej młodzieży. Jego nadzwyczajna prawie cudowna uroda, wysmukła postawa, regularne rysy twarzy, lekko młodzieńczy rumieniec jednały mu serca wszystkich. A teraz, gdy zamysł swój przyprowadzi do skutku, gdy przyrodzonymi przymiotami ciała wzgardzi, co na to powiedzą kochani przyjaciele, którzy z upragnieniem i tęsknotą szukają jego towarzystwa? Takimi myślami trapiący, stojąc jakoby na rozdrożu, wahając się, co ostatecznie ze sobą uczynić, czy iść za natchnieniem wewnętrznym i głosem sumienia, czy też pójść za uśmiechającą mu się nadzieją świata, który go pierwotnie bardzo pociągał, Bernard czerpał siły do walki, gdzie mógł, a najczęściej go uspokajała i dodawała sił do zwyciężenia siebie, pamięć jego pobożnej matki

Aletty. Jej czysty duch stał wtedy przed oczyma Bernarda, przypominał mu znikomość rzeczy światowych, dodawał otuchy w walce i karcił za małoduszność. Wtedy to wspominał słowa Chrystusa Pana: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat zyskał, a na duszy swej stratę poniósł” (Mt 16,26).

Zwyciężył własną miłość, ale pozostawało mu jeszcze pokonać uprzedzenia braci, krewnych. Rodzina, dowiedziawszy się, że Bernard zamierza wstąpić do klasztoru, używała wszelkich środków, by go od tego zamiaru odwieść. W tym celu nie wahała się nazywać jego postanowienia szalonym pomysłem i mrzonką godną półgłówka. Zamknięcie się w klasztorze tak surowym, uważała ta rodzina za stosowne dla ludzi, którym rozkosze świata zbrzydły lub dla tych, którzy, dręczeni wyrzutami sumienia, pragnęli na starość za swe występki odpokutować. Wszyscy, nie wyjmując nawet ojca, cnotliwego Tecelina, robili Bernardowi wyrzuty, które mu sprawiały mu tyle bólu i przykrości, że jak sam później wyznał, sił mu już brakowało do dalszego oporu, że już w połowie podróży miał się cofnąć i nie pójść tą drogą, którą mu głos wewnętrzny wskazywał. Najpierw wystąpiła przeciw jego zamysłom jego własna siostra Humbelina, słynna z urody, kochająca się w strojach, lubiąca świat i wesołe otoczenie; potem brat najstarszy Gwidon, zajmujący wysokie stanowisko na dworze księcia burgundzkiego, drugi brat Gerard, rycerz z zawodu, sławny z czynów wojennych i cnot rycerskich, wreszcie serdeczny przyjaciel – Hugo. Wszyscy robili Bernardowi wyrzuty, że byłoby to dla nich wielkie poniżenie, gdyby ich krewny miał prosić na kolanach jakiegoś „fanatyka” religijnego o przyjęcie do klasztoru, gdyby w lesie wśród dzikich zwierząt miał pędzić pustelniczy żywot i nadwyreżać umartwieniem swe zdrowie bez żadnych widoków na przyszłość.

Zdaje się, że Bernard, opuszczając uciechy światowe, majątek i zaszczyty, czuł mniej żalu, aniżeli zrywając tak drogie każdemu związki rodzinne i przyjacielskie, mniej go bolało rozważanie poniżenia i srogiego umartwienia klasztornego,

aniżeli wyzucie się zupełne i całkowite z uczuć rodzinnych i towarzyskich. Toteż walka w tym aspekcie była najboleśniej dla niego i, jak to już powyżej wspomnieliśmy, o mało go w zamiarze nie zachwiała. Wielkie przywiązanie do rodziny okazywał i w późniejszych latach. Gdy już został opatem, doszła go wiadomość o śmierci brata Gerarda, nad którego stratą bolał do tego stopnia, że mowy pogrzebowej wśród łez głoszonej nie mógł z powodu wielkiego żalu dokończyć. Dodajmy do tego jeszcze jedną przyczynę, która z natury swej mogła być Bernardowi wielką przeszkodą, zamykającą mu wstęp do Cystersów klasztoru, a mianowicie delikatne i nadzwyczaj wątłe zdrowie, mogące go narazić na przedwczesną śmierć w tym surowym zakonie, a wtedy pojmujemy, ile go musiało kosztować pokonanie przytoczonych trudności, ile hartu i stałości i niezłomnej woli posiadała już wtedy jego dusza. Tę to moc ducha czerpał święty Bernard z Krzyża Chrystusa Pana a odniesione zwycięstwo, oddanie się zupełnie służbie Bożej, był to, można powiedzieć cud łaski, nabierający coraz więcej rozgłosu w świecie, rozgłosu tym większego, że sami najzaciętsi przeciwnicy jego zamiarów, zwyciężeni jego żelazną wolą, poszli jak to później zobaczymy za jego przykładem. Nadeszła nareszcie dla św. Bernarda chwila stanowcza. Pewnego dnia wybrał się w drogę w celu odwiedzenia swych braci, oblegających wraz z księciem zamek warowny Grancey. Wśród drogi taki nawal myśli sprzecznych z odbytej walki począł mu się cisnąć do głowy, że, pragnąc nieco odetchnąć, wstąpił do pobliskiego kościoła. Tu na stopniach ołtarza, klęcząc zalany łzami, ze wzrokiem wzniesionym w niebo, modlił się o dar ostatecznego oświecenia. Prośby jego gorące nie zostały bez skutku. We wnętrzu duszy Bernarda odezwał się głos Chrystusa: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na siebie, a ucztujcie sic ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemień moje lekkie (Mt 9,28-30). On zaś sam zdawał się odpowiadać za prorokiem: „Mów Panie, bo sługa Twój słucha” (1Krl 3,9-10.). Jak małeńka iskra zapala powoli

najbliższe przedmioty, wybuch promieniem, ogarnia wszystko i niszczy dopóki ma żywioł, tak św. Bernard, tknięty łaską nadprzyrodzoną, uczuł się nagle przemieniony w innego człowieka. Niebiański spokój rozlał się w jego sercu, miłość Boża i zapach święty ogarnął całą Jego istotę. Teraz nie zna on już żadnych przeszkód. Wyrzeczenie się majątku i rodziny jest dla niego niczym, świat ze swymi rozkoszami marnością, talenty wobec nieskończonej mądrości głupstwem; jego jedynym celem jest być odtąd cichym i pokornego serca.

Bernard, zapalony Tym Bożym ogniem, zabiera się śmiało do dzieła, nie zadowala się już tylko swym własnym nawróceniem, ale chce dla Boga wszystkich pozyskać: przede wszystkim braci, krewnych, przyjaciół, a wreszcie bliźnich.

W istocie działał wówczas św. Bernard rzeczy nadzwyczajne, przechodzące siły ludzkie. Z ludzi wcześniej zmysłowych, oddanych światu i rozkoszom, znających tylko prawo przewagi i miecza, robi gorliwych ascetów, pokornych baranków. Pierwszym, który dał się pociągnąć słowami św. Bernarda, był jego własny wuj, hrabia Goldrych, rycerz okryty sławą wojenną, pan możny, dziedzic wspaniałego zamku Tuillon. Porwany zapachem siostrzeńca, opuszcza ogromne dobra i poddanych, by się do niego przyłączyć, i poświęcić resztę życia służbie Bożej w klasztorze. Święty Bernard pozyskał następnie swych braci. Ogień miłości Bożej przelewa najpierw na młodszego brata Bartłomieja., młodzieńca wysokich zalet, mającego nadzieję na zdobycie wysokiego stanowiska w rycerskim stanie na dworze księcia burgundzkiego. Po nim nastąpiła kolej na czwartego brata Andrzeja, którego wielka niewinność i szlachetność serca ułatwiła św. Bernardowi pracę w pozyskaniu go Bogu. Trudniejsza była sprawa z bratem najstarszym Guidonem, mężem i ojcem kilkorga dzieci. I on wreszcie z chęcią poszedłby za przykładem swych braci, ale napotkał wielką przeszkodę – stanowczy opór żony. Wówczas św. Bernard, widząc, że żadnymi przedstawieniami nie przełamie jej oporu, zawołał, duchem proroczym natchniony: „Jeżeli odmówisz mężowi pozwolenia na

opuszczenie świata, przyjdzie na cię śmiertelna choroba". Przepowiednia św. Bernarda ziściła się. Uporna niewiasta popadła po niedługim czasie w ciężką chorobę, a widząc swój bliski koniec i rozumiejąc, że trudno jest płynąć przeciw wodzie, przywołała św. Bernarda, by zezwolić na rozłączenie się z mężem. Odzyskawszy zdrowie, sama wstąpiła do klasztoru Juilly, gdzie jako przełożona w wielkiej świętobliwości żyła i umarła.

Żaden jednak z jego braci nie miał tyle przywiązania do świata, co drugi brat Gerard. Był to mąż wielkiego rozumu i światłej rady, posiadający zaufanie wszystkich. Talenty otwierały mu drogę do zaszczytów i godności. W jego wyobraźni tkwiła gorączkowa chęć popisywania się na turniejach i igrzyskach, a duma, która go ogarnęła z powodu biegłości w szermierce rycerskiej, w której mu żaden rycerz na dworze burgundzkim nie dorównywał, posunęła go tak daleko, że nawet widzieć nie chciał św. Bernarda, a tym mniej jego namów słuchoać. Nazywał go po prostu fanatykiem religijnym. Lecz czegoż jak wiadomo nie może zdziałać miłość chrześcijańska, czego nie potrafi święty zapał dokonać, nawet w sercach upornych ludzi? Razu pewnego św. Bernard przystąpił do niego i w duchu proroczym wyrzekł: „Wiem, kochany bracie, że jedynie boleść może cię rozumu nauczyć. Ale wiedz o tym, że nadejdzie dzień, i to wkrótce, gdy włócznia otworzy tędy – tu wskazał na bok Gerarda – drogę do serca Twego mej zbawiennej radzie, którą teraz pogardzasz. Złękiesz się wtedy, ale nie umrzesz, usłuchasz mej rady i pójdiesz za mną”. W kilka dni później Gerard, raniony w bitwie włócznią w miejscu wskazanym przez Bernarda, dostał się do niewoli. Znękany boleścią i tęsknotą, przypomniał sobie prorocze słowa brata i natychmiast powziął zamiar, że gdy odzyska wolność, we wszystkim będzie słuchoać wskazówek jego. Ocalony cudem z więzienia, przyłączył się nie tylko ciałem, ale i duchem do św. Bernarda. Później opowiadał Gerard, że już wtedy, gdy słuchoał proroczych słów braterskich, czuł, jakby włócznia raniła jego ciało.

Wszystkich swoich braci nawrócił Bernard a to namową, a to za pomocą cudu; nie poprzestał jednak na tym zwycięstwie. Najmocniej jednak zależało naszemu Świętemu na tym, by sobie pozyskać Hugona z Macon, towarzysza zabaw dziecinnych. Pospieszył więc do Macon i potęgą wymowy tak wpłynął na swego przyjaciela, że ten natychmiast porzucił dom rodzicielski, by pójść za świętym towarzyszem. W ten sposób odbierał św. Bernard ojcom synów, żonom mężów, rodzicom dzieci; matki ukrywały przed nim dzieci swoje z obawy, by ich ten mąż Boży nie skłonił do przywdziania szat zakonnych. Świątobliwy opat z St. Thierry pisze, że św. Bernard umiał łaską Bożą, siłą swych argumentów, modlitwą pozyskać sobie wszystkich, nawet takich, którzy z początku stanowczo Jego namowy odpychali i nimi gardzili. Niesłychana to rzecz w dziejach, żeby tak wielka liczba młodzieńców, chluba i kwiat rycerstwa burgundzkiego, zrzekła się sławy świata i udała się do pustelni. „Widzę w tym”, pisał św. Bernard do jednego z swych przyjaciół, „wyraźny dowód łaski Bożej”. Najznakomitsza młodzież burgundzka w liczbie trzydziestu, zgromadziła się około św. Bernarda. Ponieważ jednak znaczna jej część była związana węzłem małżeńskim, przeto potrzeba było dłuższego czasu, by uporządkować sprawy majątkowe i rodzinne, zanim przekroczone bramę klasztorną. Święty Bernard pomagał w tej pracy gorliwie. Opuzczone żony swych towarzyszy wysyłał do klasztorów Benedyktynek, skąd się później przeniosły do nowo założonego zakonu Cystersek w Fart pod Dijonem, a jednocześnie gromadził w Chatillon towarzyszy swych, by ich utwierdzić w chwalebny przedsięwzięciu. Według świadectwa współczesnych kronikarzy urządził też nasz Święty dla zgromadzonych wokół siebie towarzyszy rodzaj klasztoru, gdzie w modlitwach, postach i innych ćwiczeniach duchownych gotowali się do przyszłego życia zakonnego. Skoro nadeszła chwila odejścia do Citeaux, opuścił św. Bernard Chatillon i udał się wraz z braćmi do rodzinnego domu, w celu pożegnania starego ojca i siostry Humbeliny. Co się działo w chwili żegnania się kochającego rodzeństwa, trudno opisać. Gdyby św. Bernarda wraz z jego braćmi i towarzyszami zasypywano w grobie ciemnym, nie mniejszy byłby

żał i lament! Siwy, sterany wojennym rzemiosłem Tecelin rzewnie płakał, widząc, jak go najdroższe dzieci pod koniec jego życia opuszczają, Humbelina była w żalu nieutulona. Ból serca jej był tym większy, że św. Bernarda najbardziej ukochała ze wszystkich braci. Zalana łzami omdlała z żalu rzuciła mu się na szyję, prosząc i błagając na wszystko co święte, aby nie porzucił ojca staruszka i jej samej ; upadła mu nawet do nóg, prosząc zmiłowania. Jakże wielką musiała być siła woli świętego Bernarda, mającego czułe serce dla rodziny, że się nie ugiął nawet w tym razie. Wtedy to zapewne przyszły mu na myśl słowa Chrystusa Pana: „Kto miłuje ojca lub matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Jeżeli kto idzie do Mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego, matki i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim” (Mt 10,37; Łk 14,26). Te słowa Mistrza dodały mu sił i dopomogły do zupełnego zwycięstwa.

Otrzymawszy wreszcie ojcowskie błogosławieństwo, opuścił Bernard wraz z braćmi zamek rodzinny. Było to w 1113 roku. Wyszędłszy z zamku, zobaczyli na dziedzińcu najmłodszego brata Niwarda, małoletniego jeszcze, bawiącego się z dziećmi. Wtedy najstarszy z braci Gwidon, rzekł do niego : „Ciesz się, chłopcze, do ciebie jednego należeć będą odtąd rozległe posiadłości nasze”. „Jak to” odparł chłopiec ze łzami w oczach, „wy obraliście sobie niebo, a mnie ziemię zostawiacie?” Był to niesprawiedliwy podział! Nie domyślał się zapewne wówczas jeszcze młody Niward, że i on kiedyś pójdzie za przykładem swych braci. Zamek rodzinny stał teraz pusty i głuchy ; w obszernych pięknych komnatach pozostał tylko ojciec z córką, samotny jakby cień oschły po odpadnięciu konarów, spoglądał z boleścią w przyszłość na swój sławny ród, któremu groziło wygaśnięcie, a jego zamkowi, spuściźnie zasłużonych przodków, przejście w obce ręce.

Źródło: ks. Franciszek Uryga, *Żywot Świętego Bernarda z Fontaine, Opata 00. Cystersów w Clairveaux we Francji, miodopłynnego Doktora Kościoła*, Kraków 1891. Język

uwspółcześniono.